

3 Dzieciństwo Jezusa z Nazaretu, cz. I (10 grudnia 2012)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Zaczniemy od modlitwy — dzisiaj w szczególniejszy sposób, od modlitwy maryjnej.

Pod Twoją obronę ... Wspomożenie wiernych ... Królowo Polski ...

Bardzo, bardzo serdecznie wszystkim witam. I siostry, i panie, i panów, i wszystkich, którzy kolejny raz znaleźli siły do naszego, tym razem adwentowego zamyślenia. To najkrótsze dni w roku, najdłuższe noce. Jeżeli państwo przeznaczają kolejny wieczór swojego życia na taką właśnie refleksję, to jest wielka radość i wielkie błogosławieństwo.

Przedmiotem naszej wspólnej refleksji w tym roku jest wiara — zgodnie z tym, o co prosi nas, i prosi cały Kościół Ojciec Święty Benedykt XVI, który ogłosił właśnie ten rok, rozpoczęty mniej więcej dwa miesiące temu, Rokiem Wiary. Chcemy i my pogłębić sobie to, co w naszym życiu religijnym jest najważniejsze, mianowicie naszą wiarę po to, aby również pogłębić i uszlachetnić naszą pobożność. Abyśmy wierząc właściwie umieli też właściwie przeżywać swoje życie, właściwie osadzając w nim Pana Boga i przyznając Mu prawidłowe, należne Mu miejsce. I postanowiliśmy, że w tym roku przewodnikami po wierze będą kolejne biblijne postacie.

I najpierw zadaliśmy sobie pytanie dwa miesiące temu, czy gdyby człowiek nie musiał wierzyć, ale wiedział, że Bóg istnieje, czy by to zmieniło naszą kondycję, czy by nas uchroniło od zła, od grzechu, od nieposłuszeństwa. I wtedy przyglądaliśmy się jednemu z pierwszych tekstów biblijnych, jednemu z pierwszych opowiadań, które mamy na kartach Księgi Rodzaju. I zobaczyliśmy tam Adama i Ewę, których nie trzeba było przekonywać, że Bóg istnieje, dlatego, że doskonale wiedzieli o Jego istnieniu. A przecież dopuścili się nieposłuszeństwa! Zadawaliśmy sobie pytanie, dlaczego do tego doszło. I odpowiedź, jakiej udziela Księga Rodzaju, brzmi mniej więcej tak. Doszło do tego ponieważ mieli, zyskali wypaczony, fałszywy wizerunek Boga. I to, co na początku było dla nich prawdziwym szczęściem i wynikało z właściwego rozeznania o Bogu, zostało przez podstępного węża, szatana, przeciwnika Boga tak odmienione, że Pan Bóg jawił im się jako ktoś zupełnie obcy, a nawet niepotrzebny i szkodliwy. Jako ktoś, kto ogranicza ich wolność, i kto nie pozwala im w pełni być sobą. Dlatego zbuntowali się przeciwko Bogu. I taka w gruncie rzeczy do dnia dzisiejszego jest natura grzechu, nieposłuszeństwa. Zwłaszcza ci buntują się przeciwko Bogu, którzy mają fałszywy Jego wizerunek. Stąd oczyszczenie naszego rozeznania o Bogu, oczyszczenie naszej wiary, jest nam bardzo potrzebne.

Miesiąc temu przyglądaliśmy się postaci Abrahama. Zwróciliśmy uwagę na jego powołanie, na zasadniczą nowość tego powołania i na to, że Abraham wychodząc najpierw z Ur chaldejskiego, a potem z Charanu, wyszedł tak, „jak gdyby widział Niewidzialnego”. Całe jego życie było ukierunkowane ku przyszłości. Musiał natomiast opuścić to, co wcześniej wyznaczało granice i strefy jego bytowania.

I taki w gruncie rzeczy jest los wszystkich osób powołanych. Że wezwane są nie tylko do tego, żeby *wierzyć w Boga* — bo to jest minimum — lecz wezwane są do tego, by *uwierzyć Bogu* — a to coś znacznie więcej. I jeżeli zrozumiemy tę różnicę, to napięcie między „wierzyć w Boga” a „uwierzyć Bogu”, wtedy przechodzimy na wyższy, bardziej dojrzały szczebel życia religijnego. I wtedy rzeczywiście to życie religijne nabiera nowego znaczenia i pozwala nam przeorientować i przewartościować całe nasze życie.

Sądziłem początkowo, że dzisiaj przedmiotem naszej refleksji będzie tzw. *drugie powołanie Abrahama*, ale wrócimy do tego wątku przy innej sposobności. A to dlatego, że w tzw. międzyczasie ukazała się książka Ojca Świętego Benedykta XVI, która jest zatytułowana „Jezus z Nazaretu”. To jest trzecia część trylogii, która nosi podtytuł „Dzieciństwo”. Ponieważ ta książka dotyczy tego, co przeżywamy w okresie Adwentu i w okresie Bożego Narodzenia chciałbym, żeby dzisiaj nasza refleksja skupiła się wokół wybranych wątków refleksji Benedykta XVI. Rozumieją państwo zatem, że pośród tych biblijnych świadków wiary, których zaczęliśmy dopiero co rozważać, chciałbym umieścić również właśnie naszego papieża, chciałbym umieścić Benedykta XVI.

Ta książka, podobnie jak pozostałe dwie, jest absolutnie niezwykła. Niezwykła jest dlatego, bo oto papież już będący u kresu swojego życia, bo ma ponad 85 lat, od kilku lat zmagają się z kluczowym pytaniem. Mianowicie:

Kim jest Jezus Chrystus, w którego on wierzy, i którego on wyznaje?

I stojąc na czele Kościoła katolickiego zadaje sobie pytanie o założyciela tegoż Kościoła, a zarazem o najbardziej osobiste odniesienie swojej własnej wiary. To jest absolutna rzadkość bo wiemy dobrze, zakładamy, że papież musi być osobą wierzącą, jest człowiekiem wierzącym. Przechodzi przecież przez sito kolejnych postępów na drodze duchowej wyznaczonej kapłaństwem, biskupstwem, godnością kardynała. Wreszcie jako jeden jedyny z miliardów chrześcijan staje na czele Kościoła, i dzieje się to za przyzwoleniem Ducha Świętego. Otóż wiemy, że papież jest człowiekiem wiary. Ale nie jest czymś zwyczajnym to, gdy papież chce mówić o swojej wierze. I nie po to, żeby tylko wyrazić jakieś teoretyczne prawdy, ale żeby zachęcić innych również do refleksji nad tym, co stanowi istotę wiary chrześcijańskiej.

Ta książka Benedykta XVI ma swój precedens. Precedens bardzo ważny, któremu poświęciliśmy kilkanaście lat temu dostatecznie dużo uwagi. To była książka opracowana w Polsce przez Katolicki Uniwersytet Lubelski, i wydana w Lublinie w 1994 r., która stanowiła zapis rozmowy, którą przeprowadził z Janem Pawłem II dziennikarz włoski Vittorio Messori. Ta książka nosi tytuł „Przekroczyć próg nadziei”. I była to również bardzo osobista książka papieża Polaka. Ja muszę państwu powiedzieć, że tamtej książce osobiście zawdzięczam bardzo wiele w swoim życiu duchowym i w swoim życiu religijnym. Wielokrotnie ją czytałem, wielokrotnie do niej wracałem, wielokrotnie do niej nawiązywałem w wykładach zarówno akademickich, jak i takich otwartych, zarówno dla osób świeckich, jak i dla duchownych, zarówno podczas takiej akademickiej refleksji, jak i np. podczas rekolekcji.

Taką kontynuacją tego osobistego bilansu wiary jest książka Benedykta XVI „Jezus z Nazaretu”. Ale ona różni się pod jednym względem, i to bardzo ważnym. Mianowicie książka „Przekroczyć próg nadziei” stanowiła zbiór odpowiedzi na pytania zadawane przez rozmówcę. Można by powiedzieć, że bardzo często odpowiedzi były ukierunkowywane przez pytania. A więc refleksja papieża była z konieczności w niektórych miejscach ograniczona. Tym niemniej było tam wiele bezcennych myśli, które jeszcze do tej pory nie zostały należycie podjęte i należycie rozwinięte, czego trzeba żałować. Ale miejmy nadzieję, że ta książka będzie zmieniać myślenie o Bogu, o Chrystusie, i o Kościele jeszcze przez długi czas. Ta książka Jana Pawła II ma w pewnym sensie większe znaczenie, niż jego oficjalne nauczanie wyrażone w dokumentach papieskich i w papieskich wypowiedziach. A to dlatego, że tamta książka jest bardzo osobista. I również książka Benedykta XVI jest bardzo osobista. Papież podpisał ją na dwa sposoby: Joseph Ratzinger — a więc imieniem i nazwiskiem, które ma z urodzenia i z chrztu, a także: Benedykt XVI. Czyli papież daje nam poznać, że przemawia tutaj jako następcę świętego Piotra, ale wypowiada się także jako wierzący, jako wyznawca, jako chrześcijanin. W ten sposób stosuje się do zasady św. Augustyna, która brzmi tak:

Dla was jestem biskupem. Ale z wami jestem chrześcijaninem.

I właśnie te dwa wymiary są w tej książce papieża wyraźnie obecne. Z jednej strony mówi jako biskup. A więc jako ktoś, kto ma określony urząd i funkcję pasterską w Kościele, która polega na tym, że trzeba innych skutecznie prowadzić do Boga. Ale z drugiej strony mówi jako człowiek wierzący, który również sam, razem z tą trzodą, z którą podąża, zmierza w tym samym kierunku. A ponieważ zmierza na czele, dlatego ma tym większą odpowiedzialność. I papież dzieli się swoją wiarą.

I chciałbym państwu to przybliżyć. Otóż robię to z kilku powodów. Po pierwsze z takiej głęboko osobistej potrzeby podzielenia się swoją własną osobistą recepcją, przyjęciem tej książki, którą już przeczytałem, i która wywołuje ogromne wrażenie. Po drugie dlatego, że kontynuujemy w ten sposób coś, co podjęliśmy kilka lat temu. Mianowicie zaglądając w swoje notatki, w swoje zapisy zobaczyłem, że dokładnie pięć lat temu mieliśmy cykl konferencji poświęcony wtedy „Spotkać Chrystusa dzisiaj” — taki był wtedy tytuł. I myślami przewodnimi w tych konferencjach były kolejne paragrafy, kolejne rozdziały I tomu książki Benedykta XVI „Jezus z Nazaretu”, który się wtedy ukazał. Ponad rok temu ukazał się tom II, poświęcony męce, śmierci i Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Również nawiązywaliśmy do tych myśli papieskich, zwłaszcza w okresie Wielkiego Postu, i przypominaliśmy sobie jako klucz do zrozumienia tego, co w naszej wierze naprawdę najtrudniejsze, mianowicie męki, śmierci i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

A teraz otrzymujemy tom III, poświęcony dzieciństwu Jezusa Chrystusa. Zatem wpisujemy się w tamten program, zapoczątkowany już pięć lat temu, i jesteśmy pewnie jednym z bardzo

nielicznych środowisk, które ten program refleksji nad nauczaniem i nad wiarą Benedykta XVI podjęło, kontynuuje, i z całą pewnością stara się przemyśleć, a także przeżywać.

Jest z tą książką — powiem to od razu na początku, bo to jest moim zdaniem mimo wszystko nieco zgrzyt — jest z tą książką w Polsce pewien problem. Mianowicie ten, że książka została wydana przez wydawnictwo Znak. Wiele wydawnictw starało się o to, żeby wydać trzecią część papieskiego tryptyku „Jezus z Nazaretu”. I wysiłki były, jeżeli tak można powiedzieć, dosyć intensywne. W tym biegu po tę książkę wygrało właśnie wydawnictwo Znak. Mówię wręcz że uważam, że nie jest to zbyt fortunna decyzja tych, którzy zwłaszcza w Kościele, postanowili o takim rozstrzygnięciu. Nie jest tak dlatego, że wydawnictwo Znak ma w swoim dorobku obok książek dobrych, książki niedobre. I wśród tych niedobrych książek są książki, które są na granicy swoistej antypolskości, jak choćby pozycja, która dotyczy Jana Grossa, zwłaszcza jego książki „Złote żniwa”, która ukazała się kilkanaście miesięcy temu mimo protestów społecznych, i mimo bardzo silnych sprzeciwów, które tej książce dotyczyły. Są tam też inne książki — nie chcę robić tutaj takiego bilansu, bo to zawsze jest sprawa przykra — które raczej w takim wydawnictwie nie powinny się ukazać.

I trzeba by powiedzieć, że ta polityka jest niezbyt szczęśliwa. Dla tego przyznanie praw wydawniczych właśnie Znakowi nosi tutaj pewien podtekst. Temu wydawnictwu zależało, żeby się w ten sposób jakoś uwiarygodnić, i żeby w ten sposób zmusić do kupowania swoich książek także tych, którzy kilkanaście miesięcy temu powiedzieli, że po „Złoty żniwach” książek Znak kupować nie będą. I nawet zastosowano blokadę strony internetowej Znak.

Z tą książką jest pewien kłopot dlatego, że niezbyt mam serce do tego, żeby zachęcać do jej kupna również ze względu na jej bardzo wysoką cenę, i na politykę, którą wprowadziło wydawnictwo w związku z jej wydaniem. Mianowicie stosiedemdziesięciokilku stronicowa książka, bez żadnych ilustracji itd., kosztuje 30 zł bez 50 gr, to jest dość dużo. I początkowo była sprzedawana w tzw. koszyku. Czyli żeby można była ją kupić, to sprzedawano ją razem z książką Szymona Hołowni i razem z książką Wisławy Szymborskiej. Ostatnio, od kilku dni, jej cena została obniżona, ale tylko w koszyku — chcesz kupić książkę Benedykta XVI, to kup i tamte dwie.

To nie jest dobre wyjście dlatego, że książka papieża nie może być wrzucana do jednego kosza z innymi książkami — pomijam tutaj wartość i poezji Wisławy Szymborskiej, i pisarstwa Szymona Hołowni, to zupełnie osobna sprawa. Ale na pewno nie może być tak, że czytelnicy czy odbiorcy są przymuszani do kupna jednej książki wspólnie z dwoma innymi — i dopiero wtedy cena jest tańsza. Uważam, że ta polityka jest bardzo ryzykowna. Może więc znajdą się wydawnictwa, które nabędą również jakieś prawa autorskie, prawa wydawnicze, albo zrobią to, jak to u nas bywa i nie tylko u nas, zrobią to niezbyt oficjalnie, i książka będzie nie tylko tańsza, ale będzie też ogólnodostępna.

Dodam tylko jeszcze jedną myśl. Że dziwne jest to, że książka autorstwa samego papieża została wydana przez wydawnictwo, które nie jest kościelne. Mamy w Polsce wydawnictwa specyficznie kościelne, mamy wydawnictwa bardzo znane i uznane, jak wydawnictwo Sióstr Loretanek, które z całą pewnością poradziłoby sobie z wydaniem tej książki, i z radością by tę decyzję o jej wydaniu zrealizowało, wykonało niezależnie od ewentualnych nakładów, jakie trzeba ponieść, ale te nakłady na pewno nie byłyby jakieś kosmiczne.

Mamy też wydawnictwa, pisałem o tym niedawno, w małych diecezjach, biednych diecezjach jak diecezje w Polsce północnej, zwłaszcza diecezje tzw. popegeerowskie, ludzie są naprawdę biedni, wierni są biedni, te wydawnictwa działają tylko na granicy możliwości. Więc byłoby sprawiedliwiej, gdyby ta książka ukazała się tam, i ew. dochody mogły zasilić lokalne wydawnictwo czy lokalną kurie, i pomóc innym jakoś egzystować.

Natomiast wydawnictwo Znak w moim przekonaniu ma swoją fundację, ma swoje kontakty, ma swoje wpływy, ma swoich przyjaciół — prawdziwych, i tak zwanych — na pewno sobie poradziłoby i bez wydania tej książki. W grę wchodzi więc nie tylko sprawy ekonomiczne, ale też sprawy ideologiczne. I ogromna szkoda że ktoś, powtórzę: przede wszystkim w Kościele katolickim, być może w Polsce, być może poza Polską, nie wziął pod uwagę tych zastrzeżeń, które tutaj podnosimy i których nie ma co ukrywać, bo wobec nich trzeba byłoby się jakoś ustosunkować.

I dopiero teraz przechodzimy do lektury tej książki. Przechodzimy, jak powiedziałem to państwu tylko dlatego że normalnie biorąc, gdyby była wydana przez wydawnictwo kościelne i takie, gdzie nie mamy żadnych niemiłych skojarzeń, to byśmy tę książkę sprowadzili z jakimś ewentualnym upustem na tyle, na ile to możliwe, i bym bardzo serdecznie zachęcał do tego, żeby tę książkę

nabyć. Więc trochę jestem w kropce, bo mieć ją trzeba zwłaszcza, jeżeli chcemy ją przeczytać. Natomiast pozostaje sposób wejścia w posiadanie tej książki, który może być bardzo różny, od skserowania do wypożyczenia, aż wreszcie po zaczekanie, aż pojawią się inne wydania tej książki. Byłoby jednak znacznie lepiej, gdyby były już dziś.

Dodam jeszcze jedno. W tym wszystkim taka jeszcze jedna łyżka dziegciu do tej beczki miodu. To mianowicie, że od ukazania się książki upłynęło już dobrze ponad dwa tygodnie — i nie widać żadnej liczącej się promocji tej książki. To znaczy nie było żadnego liczącego się wydarzenia w Kościele w Polsce, podczas którego ta książka papieska zostałaby podjęta, omówiona, przedstawiona, zachęcono by i duchowieństwo, i nauczycieli, i katechetów, i rekolekjonistów, i siostry zakonne, i zwyczajnych wiernych do tego, żeby po tę książkę sięgać. Otóż jeżeli ktoś decyduje się, żeby być wydawcą tego rodzaju książki, jeżeli robi wszystkie inne promocje — to powinien również zadbać o należyłą promocję takiej książki. Czas Adwentu jest najlepszym czasem, żeby o treści tej książki powiedzieć.

Może więc to nasze spotkanie będzie jakimś rodzajem promocji zastępczej, żebyśmy mieli świadomość, że ta książka jest naprawdę ogromnym wydarzeniem, i treść tej książki, treść przemyśleń papieskich jest niezwykle ważna. Mam nadzieję, że uda mi się to pokazać dzisiaj. I będziemy tę refleksję, tak mi się wydaje, kontynuować również na następnym, styczniowym spotkaniu, które też będzie przebiegało w sprawie świąt Bożego Narodzenia, i będzie dotyczyło tego, o czym papież rozważa.

Więc otwierając tę książkę pierwsze zdanie daje już bardzo wiele do myślenia, i jest niezwykle ważne. Mianowicie Ojciec Święty napisał tak:

Mogę wreszcie oddać w ręce Czytelniczek i Czytelników od dawna przyobiecana książeczkę zawierającą historię dzieciństwa Jezusa.

Proszę popatrzeć, tutaj to słowo „wreszcie” jest bardzo ważne, „mogę wreszcie”. Ta książka była oczekiwana. Tzn. papież zapowiedział ją już dobre kilka lat temu, że zajmie się dzieciństwem Jezusa Chrystusa. I wszyscy zainteresowani problematyką religijną, teologiczną, pogłębieniem swojej wiary, czekali na to, jak papież da sobie radę, mówiąc takim językiem obiegowym, z najtrudniejszą częścią biografii Pana Jezusa.

Bo zawsze dzieciństwo, okoliczności przyjścia na świat, to jest część najmniej znana w życiu ludzi. Chyba, że ktoś urodzi się na dworze królewskim, doczeka się biografów, którzy mu wiernie towarzyszą. Ale przytłaczająca większość ludzi nie rodzi się na dworach królewskich, i Jezus też nie urodził się na dworze królewskim, więc nie miał od początku swoich biografów. Jest to część, która jest najbardziej rodzinna, najbardziej również intymna, i najbardziej osobista.

Więc papież szczerze cieszy się, że może wreszcie te przemyślenia oddać. Cieszy się również dlatego, ponieważ szczerze mówił jeszcze kilkanaście miesięcy temu, że ze względu i na wiek, i na obowiązki nie jest pewny, czy uda mu się to dzieło dokończyć. Otóż w tym podejściu papieża widać jest ogromną skromność — by nie powiedzieć: wielką pokorę — człowieka, który sprawuje najwyższy urząd, człowieka, który otrzymał największą godność w Kościele, a jednocześnie daje poznać swoje słabości, daje również poznać swoje obawy i lęki w tym, co dotyczy zadań, których się podjął.

I jeszcze jedno słowo tutaj ważne: „od dawna przyobiecana książeczkę”. Bo rzeczywiście, gdy ukazała się pierwsza część refleksji Benedykta XVI, to ona dotyczyła życia publicznego Jezusa: od chrztu w Jordanie do wjazdu do Jerozolimy. I tę pierwszą część znamy ze wszystkich czterech Ewangelii kanonicznych. I ona jest poniekąd — ta pierwsza część, ta publiczna działalność Jezusa — łatwiejsza, tzn. bardziej znana, więcej na ten temat wiemy, bardziej nam się kojarzy. Oczywiście, że papież podjął w niej tematy bardzo rzadkie, bardzo ważne i takie, które dały wiele do myślenia, a nawet wzbudziły kontrowersje — bo wzbudzić musiały. Bo myślenie papieża, i wiara papieża były bardzo odważne.

Ale tym niemniej od razu przy tamtej książce pojawiły się pytania: „A co dalej? Czy tylko życie publiczne?” Papież powiedział: „Nie! Następna część będzie dotyczyła męki, śmierci i Zmartwychwstania.” Wyczekiwano więc jak papież widzi, postrzega ten najbardziej kluczowy i krytyczny czas w życiu Jezusa Chrystusa, w ziemskim życiu, oraz jak widzi i postrzega Zmartwychwstanie. I tak ukazała się druga część. I okazało się, że nie było tam taniej sensacji, tylko głęboka wiara Benedykta

XVI w to, co Kościół wyznaje. A Kościół wyznaje mękę, ukrzyżowanie, śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. I papież tłumaczy, co to znaczy. Nie tylko, co to znaczy, ale co to znaczy dla niego. I dlaczego on te prawdy, czytając Pismo Święte, przyjmuje jako swoje.

I wtedy pytano: „No dobrze. Mamy dorosłe życie Jezusa, mimo wszystko łatwiejsze. A co z samym początkiem? Co z tzw. Ewangeliami dzieciństwa, tzn. z Ewangelią św. Mateusza pierwsze dwa rozdziały, i pierwsze dwa rozdziały Ewangelii św. Łukasza?” Zadawano pytania bez ogródek:

Czy ktoś w to jeszcze wierzy? Czy ktoś wierzy w cudowne poczęcie przez Elżbietę Jana Chrzciciela w późnej starości Elżbiety? Czy ktoś wierzy w dziewicze poczęcie i macierzyństwo Maryi? Czy w ogóle trzeba w to wierzyć? Czy ktoś wierzy w narodziny w Betlejem, a przede wszystkim w oprawę, która narodziłemu Jezusowi towarzyszyła? Czy ktoś jeszcze wierzy w podróż trzech mędrców, albo trzech królów, do Betlejem, i oddanie hołdu nowonarodzonemu Panu? Czy ktoś wierzy w gwiazdę betlejemską, która miała ich prowadzić?

Jednym słowem — „Czy ktoś wierzy, że Jezus, który przyszedł na świat w Betlejem, a został poczęty przez swoją Matkę w Nazarecie, w swoim przyjsciu na świat różni się, i to radykalnie, od innych ludzi?” To pytanie jakkolwiek to, co powiem, brzmi, było stawiane również w Kościele przez rozmaitych teologów i myślicieli, i przez zwyczajnych wiernych, zwłaszcza na łamach wysokonakładowych gazet, zwłaszcza w popularnych programach radiowych i telewizyjnych. Bez przerwy sieje się w ostatnich kilkudziesięciu latach tzw. hermeneutykę podejrzliwości. Czyli czyta się Ewangelie św. Mateusza i św. Łukasza, te dwa pierwsze rozdziały, i jakby puszcza się oko do czytelników czy do widzów dając do zrozumienia, że trzeba to wszystko przyjmować z przymrużeniem oka.

Nalegano więc na papieża, żeby papież zajął się także dzieciństwem Jezusa Chrystusa, i żeby się w tej sprawie wypowiedział. Dlatego wypowiedź papieska jest tak bardzo ważna. Jest ważna również z innego powodu. Z tego mianowicie, że wśród dzisiejszych ludzi nauki, wśród dzisiejszych ludzi parających się teologią, kardynał Joseph Ratzinger, a od 2005 roku papież Benedykt XVI, jest jednym z najwybitniejszych teologów. Trudno wartościować, że najwybitniejszym, bo to zawsze ryzykowne, ale z całą pewnością jednym z najbardziej znanych. Papież jest odczytany w całej najnowszej literaturze teologicznej. Papież świetnie zna tzw. języki kongresowe: niemiecki to jest jego język, włoski — prawie jego język, francuski, angielski — mówi bardzo biegle, hiszpański, portugalski — to samo. I może na bieżąco zaznajomić się ze wszystkim, co na temat Jezusa, i na temat chrześcijaństwa na świecie mówi się i pisze.

Mało tego — jest fascynatem tej właśnie wiedzy. Bardzo dużo czyta. Do dnia dzisiejszego ma dwie fascynacje. Jedna to jest właśnie czytanie, lektury, myślenie. I druga, która bardzo często tej pierwszej towarzyszy, to jest muzyka. I to ukazuje nam obecnego papieża jako człowieka intelektu, jako człowieka o ogromnej wrażliwości. I w tej książce dochodzi do głosu jedno i drugie. Papież zna wszystkie najnowsze liczące się dzieła, które dotyczą Ewangelii dzieciństwa Jezusa Chrystusa, i odważnie, jednocześnie bardzo solidnie i rzetelnie, się do nich odnosi. Dlatego lektura tej książki dla przeciętnego wiernego może być o tyle trudna, że nie wszyscy znamy dzieła napisane w języku angielskim, niemieckim, francuskim, do których papież nawiązuje. Nie wszyscy znamy wielkie teologiczne nazwiska i autorytety, do których się odnosi. I ta książka wywołuje takie wrażenie, że jest niezwykle naukowa i akademicka. Ona jest naukowa i akademicka — ale gdy się położy na boku te nazwiska i tytuły, do których papież się odnosi, to zostaje myślenie, które jest specyficznie teologiczne. A mówiliśmy wielokrotnie, że teologia to jest wiara szukająca zrozumienia.

I tak dochodzimy do istoty rzeczy. Papież jest człowiekiem głęboko wierzącym. Papież wierzy w prawdy wiary, które wyznaje. Otóż papież wierzy we wszystkie elementy Credo, wyznania wiary, które my powtarzamy podczas mszy świętej, i które nam towarzyszą od chrztu świętego. Wierzy też w prawdę:

Wierzę ... w Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Dziewicy

Otóż właśnie te dwa elementy, te dwa składniki prawdy o początkach życia Jezusa, są obecne w tej książce. Narodził się z Maryi Dziewicy — został poczęty, narodził się z Maryi Dziewicy.

I papież przygląda się tej prawdzie. I bierze Pismo Święte, przede wszystkim dwa rozdziały pierwszej i trzeciej Ewangelii kanonicznej, i stara się tę wiarę wyjaśnić. Ale jak to robi?

Otóż na samym początku powiada, że w każdym czytaniu Pisma Świętego potrzebne są dwa etapy. Ja mam nadzieję, że państwo są doskonale przygotowani, żeby te dwa etapy w czytaniu Pisma Świętego zrozumieć, bo z pewnością je sami praktykujecie. I również staram się je praktykować także podczas naszych spotkań. Jakie one są?

Po pierwsze, należy się zapytać, co dany autor chciał powiedzieć w swym tekście; jest to historyczna komponenta egzegezy.

Gdy czytamy jakiś tekst biblijny, chcemy zobaczyć, co autor chciał powiedzieć. Musimy więc mieć rozeznanie na temat tego, kiedy ten tekst powstał, kiedy żył autor, kto był tym domniemanym słuchaczem czy odbiorcą, bo nigdy pewności mieć nie możemy.

Jak państwo wiedzą od dwóch miesięcy mam wykłady w Rydze. Tam jest kilkadziesiąt osób, młode osoby pracujące w rozmaitych miejscach, które biorą udział w tym studium. Otóż tam trzeba zaczynać od samych podstaw dlatego, że przez kilkadziesiąt lat nie było możliwości, żeby uczyć się o wierze, o religii, o historii biblijnej, i w ogóle o historii. A więc żeby wyjaśnić jakiś tekst Pisma Świętego, to trzeba zaczynać niemal od zera, od samego katechizmu. Mówić kim był Dawid, Salomon, kiedy żył, kto to był Izajasz, Jeremiasz, co to było wygnanie babilońskie, co to był okres perski, okres hellenistyczny, co to w ogóle znaczy, kto to byli Rzymianie itd. Trzeba zaczynać od zera.

Czasami i z nami jest też tak, że trzeba w czymś zaczynać od zera. Ale to jest warunek, żeby dany tekst lepiej zrozumieć. I papież stara się dotrzeć do tych historycznych uwarunkowań wypowiedzi, które są na kartach Pisma Świętego. Ale papież dodaje tak:

Nie wystarczy jednak pozostawienie tekstu w przeszłości i nadanie mu tym sposobem charakteru wyłącznie archiwalnego.

Nie mamy do czynienia w przypadku Pisma Świętego z taką księgą, jak inne księgi starożytności. Dochodzi więc drugi wymiar.

Na drugim etapie należytej interpretacji należy zadać pytania: Czy to, co powiedziano, jest prawdą? Czy ma jakieś znaczenie dla mnie? A jeśli tak, to jakie?

I książka Benedykta XVI, jako zapis jego refleksji, porusza się zawsze na tych dwóch płaszczyznach. Najpierw stara się ustalić, co autor natchniony chciał powiedzieć, jakie były wtedy warunki i okoliczności. A drugie: czy to jest prawdą? A jeżeli jest prawdą, czy ma dla nas jakieś znaczenie?

I teraz przejdziemy już bardziej bezpośrednio do tematyki, której ta książka dotyczy. Otóż pomijając na boku kwestionowanie wiary chrześcijańskiej, a w najbardziej skrajnych formach jej wyszydzanie, kpienie czy wrogość wobec niej — mamy liczne przejawy tego rodzaju postaw, ale zostawiając to wszystko na boku — nawet w Kościele, nawet wśród osób wierzących może się pojawić dwojaka pokusa, która w gruncie rzeczy oznacza podmywanie wiary, albo erozję wiary chrześcijańskiej. Ta pokusa ma cały czas związek z narodzinami Jezusa Chrystusa, których upamiętnieniem jest Boże Narodzenie.

Jedna pokusa polega na tym, żeby sprowadzić całą treść Bożego Narodzenia do tradycji, zwyczajów, obrzędowości, do tego wszystkiego, co towarzyszy w naszym życiu, co w najprostszej formie ma wartość handlową, merkantylną, reklamową. Wiadomo, że teraz w tym okresie wszystko najlepiej i najwięcej się sprzedaje.

Ale nawet jeżeli odejdziemy od tej wartości czysto merkantylnej, handlowej, istnieje pokusa, żebyśmy w święta Bożego Narodzenia zrobili ładną choinkę, mieli sianko, mieli obrus, żeby rodzina była, żeby potrawy smakowały, nawet na Pasterkę żebyśmy poszli, żeby później zrobić uroczyste śniadanie. Traktujemy więc Boże Narodzenie tylko w takim aspekcie przeżyciowym, nie zadając sobie właściwie pytania, o co w tych świętach tak naprawdę chodzi, z czym w tym przeżywaniu mamy do czynienia.

A gdyby nas tak naprawdę zapytać: „A co myślisz o Synu Bożym, który w Betlejem stał się człowiekiem i przyszedł na świat?” to wtedy robimy się bezradni dlatego, że gros energii idzie

właśnie na tę sferę obrzędów, tradycji, zwyczajów, które Bożemu Narodzeniu towarzyszą. I myślę, że to jest bardzo poważny kłopot. Ci, którzy prowadzą dojrzałe życie religijne, największą radość z Bożego Narodzenia mają wtedy, kiedy przyjmują komunię świętą i kiedy Chrystus, który urodził się niegdyś w Betlejem, teraz rodzi się w ich sercach. Ci, którzy tak umieją przeżywać, to są ci właśnie, których ta pokusa swoistej banalizacji Bożego Narodzenia ominęła.

A jest też druga pokusa, bardziej wyrafinowana. Ona polega na tym, że oto możemy słuchać tekstów Ewangelii, możemy nawet wybierać się na wspólne opłatki. Wiadomo, że teraz w okresie ostatnich tygodni i dniach Adwentu tych opłatków jest więcej. Są robione i w szkołach, i w zakładach pracy, i w firmach, i w restauracjach, i na koszt firmy, i wkładane do kosztów prowadzenia firmy. I na wysokim szczeblu, i na niższym szczeblu, w rozmaitych okolicznościach i kontekstach. Mało tego, bardzo często czytany jest fragment Ewangelii. Ale ten fragment Ewangelii i ewangeliczne opowiadania są traktowane jak taka swoista baśń. Tak, jak gdybyśmy wzięli do ręki „Klechdy polskie”, albo „Bajki” Andersena, albo jakieś inne budujące opowiadania, gdzie wszystko jest bardzo pięknie, mowa jest o aniołach, i dużo światła, i dużo radości, i dużo przyjemności, i ma to funkcję integrującą. Tylko, że niewiele z tego wynika, jeżeli chodzi o historyczne zakorzenienie tego wszystkiego w rzeczywistości, w prawdziwej rzeczywistości. A więc gdyby wychodzącego z takiego opłatka, czasami suto zakrapianego, zapytać: „To właściwie co przeżywaliliśmy tego dnia?” — stanie się wobec tego pytania zupełnie bezradny.

I myślę, że papież jest doskonale świadomy tych niebezpieczeństw, i że książka papieża ukazuje nam pod tym względem w pewnym sensie nowe — ale również dawne, bo osadzone w wielowiekowej tradycji Kościoła — spojrzenie na Boże Narodzenie. Przede wszystkim najważniejszy klucz do tego spojrzenia polega na tym, że refleksja nad Bożym Narodzeniem pojawia się jako trzecia część papieskiej trylogii. Otóż to jest bardzo ważne. Papież przygląda się życiu Jezusa, przygląda się Jego męce, śmierci i Zmartwychwstaniu. I w tym świetle dopiero patrzy na Jego dzieciństwo. Czyli najpierw ukazuje kim Jezus jest, i jaki był ostateczny los Jezusa, bo to rzuca światło na same początki Jego życia. I tak dochodzimy do czegoś niezwykle ważnego i niezwykle delikatnego.

Mianowicie papież łączy ze sobą bardzo ściśle dwie prawdy wiary. Mianowicie dziewicze poczęcie Jezusa Chrystusa, oraz zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Przy czym swoją refleksję zaczął od zmartwychwstania. Obie te prawdy wiary dotyczące Chrystusa są w naszych czasach szczególnie często kwestionowane i podważane. Papież mówi o tym tak:

W historii Jezusa są dwa punkty, w których działanie Boga wkracza bezpośrednio w świat materialny: narodzenie z Dziewicy i powstanie z martwych z grobu, w którym Jezus nie pozostał i nie uległ rozkładowi. Obydwa te punkty są skandalem dla ducha nowożytnego.

Nikt do tej pory tak nie pisał. Nikt do tej pory tak wyraźnie nie powiązał tych dwóch prawd, i nie ukazał ich wewnętrznego nierozdzielonego związku. Otóż jeżeli ktoś kwestionuje, podważa Zmartwychwstanie, to oczywiście nie ma sensu pójść z nim w kierunku rozważania prawdy o dziewiczym poczęciu Jezusa Chrystusa. Ale kwestionowanie Zmartwychwstania tak samo, jak kwestionowanie dziewiczego poczęcia Jezusa Chrystusa czyli tego, że Maryja poczęła Jezusa bez udziału mężczyzny, bez fizycznego udziału mężczyzny, i wydała Go na świat mocą, którą otrzymała od Boga, kwestionowanie tych prawd ma swoją przyczynę. Papież mówi o niej tak: Ten duch nowożytny, o którym mówimy, dla którego te dwie prawdy są skandalem,

Bogu pozwala działać w ideach i myślach, w sferze duchowej — ale nie w materii.

Otóż przeprowadza się radykalne rozróżnienie — nawet wierząc w Boga — między jakąś sferą bóstwa, dla nas niedostępną, daleką, niematerialną, a światem, w którym my żyjemy. I odmawia się Bogu możliwości interwencji, ingerencji wręcz, obecności w tym świecie i w sprawach tego świata. Zatem mówi się np. — teraz również po wydaniu papieskiej książki takie głosy się pojawiły, i nawet w Ameryce Południowej jeden z biskupów musiał ostro wystąpić przeciwko jednemu z tego rodzaju duchownych, mówi się, że przecież wszyscy ludzie przychodzą na świat jako owoc związku mężczyzny i kobiety — dlaczego z Jezusem miałyby być inaczej? Większość ludzi ma rodzeństwo, ma braci i siostry — dlaczego z Jezusem miałyby być inaczej? W ten sposób Jezusa, a nawet

więcej: działanie Boże, umieszcza się w ramach tego świata. Bóg może uczynić tyle i tylko tyle, ile mu pozwoli człowiek. Ile dopuści człowiek, który swoim umysłem przyzwala na taką czy inną obecność, na takie czy inne działanie Pana Boga. Jeszcze papież mówi dalej:

Bóg przeszkadza! Tu nie jest Jego miejsce! Jednak o to właśnie chodzi, że Bóg jest Bogiem i nie porusza się wyłącznie w sferze idei.

Bóg to nie jest wymysł, to nie jest koncepcja, to nie jest idea. To nie jest jakiś efekt wysublimowanego ludzkiego rozumu. To nie jest jakiś pomysł, który mamy w głowach i który nas jednoczy. Otóż Bóg istnieje naprawdę! Bóg jest bardziej rzeczywisty, niż my! Bo my od Niego mamy swoje istnienie, i Jemu swoje istnienie zawdzięczamy. Dlatego negowanie Boga, czy wykluczanie Boga z porządku tego świata byłoby czymś takim, jak wykluczanie rzeczywistości istnienia ludzi i porządku tego świata. Papież mówi dalej:

Dlatego w obydwu punktach

czyli w dziewiczym poczęciu i w Zmartwychwstaniu,

w grę wchodzi sama boskość Boga. W grę wchodzi pytanie: czy do Niego należy również materia?

Oto jest sedno rozważań, refleksji wokół Bożego Narodzenia! Zanim przejdziemy do szczegółów, zanim przejdziemy do poczęcia Jana Chrzciciela przez Elżbietę w sposób naturalny, lecz w późnym wieku, i do poczęcia Jezusa przez Najświętszą Maryję Pannę w sposób nadnaturalny, to musimy postawić pierwsze i zasadnicze pytanie: *Czy przyznajemy Bogu miejsce i możliwość działania i obecności w tym świecie?* Czyli proszę zauważyć: nie wystarczy wierzyć w Boga. Trzeba postawić pytanie: „W jakiego Boga się wierzy? Kim jest Bóg, w którego wierzymy? Czy nie jest przypadkiem tak, że wierząc w Boga nie przyznajemy Mu miejsca w ludzkim świecie? Wykluczamy Jego działanie pośród nas? A jeżeli wykluczamy Jego działanie, które doszło do skutku w przypadku Jezusa Chrystusa, to dlaczego mielibyśmy przyznać jakiegokolwiek miejsce Bogu w naszym własnym życiu? Dlaczego mielibyśmy uznać, że cokolwiek w naszym życiu zależy od Boga?

Otóż kryzys wiary łączy się zawsze z kryzysem modlitwy. Modlitwa jest rozmową z Bogiem. A więc można by powiedzieć tak: „Pokaż mi jak się modlisz, a będę wiedział, jak wierzysz”. Jeżeli słuchamy wypowiedzi na temat wiary, to musimy zawsze zadawać pytanie: „Czy za tymi wypowiedziami kryje się, jest obecny duch modlitwy?” Bo to z ducha modlitwy wynika to, czy człowiek przyznaje Bogu miejsce w swoim własnym życiu, i automatycznie miejsce w świecie. Papież jeszcze mówi tak:

Dlatego te dwa punkty: dziewicze narodzenie i rzeczywiste powstanie z grobu, stanowią kamienie probiercze wiary.

Być chrześcijaninem to znaczy przyjąć w wierze, uznać, wyznawać, że Jezus Chrystus narodził się z Maryi Dziewicy. I być chrześcijaninem to znaczy wyznawać, że Jezus Chrystus umęczony i złożony do grobu, fizycznie, cieleśnie zmartwychwstał. Jedna i druga prawda dotyczy porządku materialnego, cielesnego. Jedna — samego początku zaistnienia Jezusa Chrystusa, a druga — jego ostatecznego przeznaczenia i losu. Jedna jest u początków, druga jest u końca. I w gruncie rzeczy gdy się zastanowimy, to, co dotyczy Jezusa, dotyczy każdej i każdego z nas. Tajemnica naszego początku — już nie wtedy, gdy matka nas urodziła, wydała na świat, ale samego poczęcia — i tajemnica naszego ostatecznego przeznaczenia. A więc czy pogrzeb i złożenie do grobu oznaczają bezwzględny koniec? Gdy się szczerze rozmawia z chrześcijanami, z tymi nawet, którzy uczestniczą w nabożeństwach i biorą udział w życiu Kościoła, i gdy się szczerze zapyta, zwłaszcza na cmentarzu, czy tuż po pogrzebie: „Czy twoim zdaniem to już koniec?”, odpowiedź brzmi: „Tak, to już koniec. Nie wierzę, żeby poza grobem mogło coś być.” Otóż jeżeli tak ktoś twierdzi to znaczy, że jego wiara w zmartwychwstanie umarłych jest osłabiona, albo oziębła, albo usunęła się na skutek kryzysu wiary w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Papież dotyka dwóch najważniejszych prawd wiary, które również w naszych czasach wyznaczają, jeżeli tak można powiedzieć, kierunek naszego życia i kierunek naszej wiary. Samego początku, i samego naszego ostatecznego przeznaczenia. I wreszcie papież napisał tak:

Jeśli Bóg nie ma władzy również nad materią, wtedy nie jest Bogiem. Ale On ma tę władzę i przez poczęcie i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa inauguruje nowe stworzenie.

I papież z myśliciela staje się wyznawcą. Z człowieka, który docieka, staje się kimś, kto składa wyznanie wiary. Powiada:

Nie mógłbym wyznawać Boga, któremu nie przyznaję miejsca w świecie materialnym. Nie mógłbym wyznawać Boga, że wejdziemy tutaj w język filozofii, na sposób platoński. A więc na sposób jakiejś wzniosłej idei, szlachetnej koncepcji, czy jakiegoś pomysłu, który ludzkość zrobiła sobie, wyrobiła sobie na życie. Nie! Bóg, jeżeli jest Bogiem, to ma władzę nad światem. A to znajduje wyraz w dwóch kluczowych punktach dotyczących Jezusa, w jego poczęciu i zmartwychwstaniu.

W ten sposób, jako Stwórca, jest także naszym Odkupicielem. Dlatego poczęcie i narodzenie Jezusa z Dziewicy Maryi stanowią podstawowy element naszej wiary i sygnał świetlny nadziei.

Proszę państwa, tak na dobrą sprawę pod koniec tych rozważań — bo ja tu zacytowałem rozważanie, które pochodzi ze środka tej książki, która nam pozwala zrozumieć rozmaite detale, które papież opisuje — otóż do końca nie bardzo wiadomo czy papież jeszcze rozważa, czy już się modli. Czy papież jeszcze zastanawia się nad swoją wiarą — nie po to, by ją weryfikować, ale po to, by ją wyznać — czy właśnie ją wyznaje. Otóż te ostatnie słowa niosą ze sobą pewność wiary:

Poczęcie i narodzenie Jezusa z Dziewicy Maryi stanowią podstawowy element naszej wiary i sygnał świetlny nadziei.

Stąd Boże Narodzenie to doskonały czas, żeby w sobie tę wiarę ożywić. Tę wiarę w to, że Bóg dla nas i dla naszego zbawienia stał się prawdziwym człowiekiem — ale w sposób, który jest właściwy tylko Bogu. Bóg nie stał się człowiekiem na sposób każdego innego człowieka, bo nie mógłby zamknąć siebie w uwarunkowaniach tego świata. My nie możemy obmyślić ani zaprojektować tzw. partenogenezy, czyli poczęcia bez udziału mężczyzny czy tego, co męskie. Tego nie jesteśmy w stanie zrobić dlatego, że w logikę natury wpisana jest cielesność. A do istoty cielesności przynależy płciowość. I tak Pan Bóg sprawił, że płciowość stanowi drogę i sposób umożliwiający nam życie i trwanie. Trwanie kolejnych pokoleń istot żywych, ludzi również. Ale sam Bóg, który ustanowił ten porządek stworzenia, sam ten Bóg może również zrobić coś więcej — nie przeciwko temu porządkowi, tylko niejako go rozsadzając. Dlatego że nie jest możliwe, aby moc Bożą zamknąć w ograniczonym porządku tego świata. Nie jest możliwe, żeby moc Bożą i Bożą energię włożyć do jakiegoś naczynia, które właściwe jest tylko ludziom. Tak jak wszyscy przychodzimy na świat ze związku mężczyzny i kobiety, ojca i matki, tak Jezus Chrystus również ma Ojca i również ma Matkę. Ale tajemnica Wcielenia polega na połączeniu tych dwóch porządków. I Ojcem jest sam Bóg, który w sposób sobie tylko wiadomy sprawił, że ciało Najświętszej Maryi Panny stało się niejako miejscem zapoczątkowania zupełnie nowego stworzenia. Bo to, co dokonało się w Jezusie Chrystusie, jest niczym innym, jak nowym stworzeniem.

Bóg, który z nicości powołał świat do istnienia, miał również moc, żeby w określonym momencie historii, w określonym momencie dziejów ten porządek świata rozsadzić, i sprawić Swoje wejście w porządek tego świata w sposób, który ten porządek zdecydowanie przerasta. I teraz sedno naszej wiary polega na tym, czy mamy właśnie taki obraz Boga. Boga, którego nie da się zamknąć w tym, co ludzkie, Boga, którego nie da się ogarnąć ludzkim rozumem, i Boga, któremu nie można wyznaczyć granic ani horyzontów, do jakich zdolny jest ludzki rozum. Dlatego papież powiada w innym miejscu, że:

Rozum często buntuje się przeciwko prawdom wiary. A to dlatego, że wiara w Boga upokarza rozum.

Mówiąc inaczej: wymaga od niego pokory. Nasz rozum ma w sobie coś, co zawsze tchnie swoją pychą, rodzajem samouwielbienia, ciekawością, która popycha nas do tego, byśmy wszystko

poznali, zgłębili, zrozumieli, i podporządkowali sobie na tyle, na ile to możliwe. Żebyśmy wszystko zaprojektowali, ukierunkowali według własnych możliwości o których dobrze wiemy, że z pokolenia na pokolenie robią się coraz większe. A oto wiara ukazuje nam ograniczenia tego rozumu, i ukazuje nam świat i możliwości działania, do których rozum nigdy nie jest, nie będzie zdolny. I mówiliśmy na ten temat przy innej okazji, na temat relacji między wiarą a rozumem.

I w Boże Narodzenie mamy upamiętnienie tego wydarzenia, kiedy to rozum podziwia coś, przed czym na co dzień by się wzbraniał. Bo oto przychodzi na świat dziecko absolutnie wyjątkowe pośród innych. Ale przychodzi na świat w takiej pokorze i w takim ubóstwie, które budzi wręcz przerażenie, i rodzi sprzeciw aż do dnia dzisiejszego. Dlatego to ubóstwo staramy się oswoić przez swoje stajenki, przez swoje zwyczaje, przez swoje obrzędy. I staramy się to ubóstwo uczynić w jakiś sposób akceptowalnym i do przyjęcia. Być może dlatego, że ciągle wydaje nam się ono zbyt skandaliczne.

To wszystko, co powiedziałem do tej pory, stanowi zaledwie wprowadzenie do tego, o czym napisał Benedykt XVI. Papież mówi:

Jest więc prawdą, co mówimy w *Credo*: „Wierzę [...] w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Dziewicy

Otóż papież składa wyznanie wiary. Papież wyznaje wiarę, którą wyznawał przez 85 lat życia, swojego dorosłego życia lat trochę mniej, wszczepiony w Kościół. Papież tę wiarę tłumaczy i uzasadnia. Usprawiedliwia, i ukazując swoją własną wiarę czyni z niej przykład, który ma być porywający i zachęcający dla innych.

I dopiero teraz możemy, moglibyśmy przejść do szczegółów. Bo książka papieża składa się z kilku rozdziałów. Najpierw poświęconych rodowodom Jezusa, genealogiom Jezusa. Później zwiastowanie narodzenia Jana Chrzciciela i narodzeniu Jezusa, narodzenie Jezusa w Betlejem, wreszcie Mędrcy ze Wschodu, i ucieczka do Egiptu. Dlatego myślę że za miesiąc, na naszym następnym spotkaniu przejdziemy do tych szczegółów. Jeżeli Pan Bóg pozwoli, będziemy mieli za sobą kolejne święta Bożego Narodzenia i kolejny Nowy Rok. I wtedy obejrzymy się wstecz i zadamy sobie pytanie: „Jak przeżywaliśmy te święta?”, ale przede wszystkim zadamy sobie pytanie: „Czy przeżyliśmy je tak, jak papież to postrzega, jak przedstawia?” Pokażemy na czym polega to patrzenie Benedykta XVI na poczęcie Jana Chrzciciela, na dziewicze poczęcie Jezusa, na czym polega spojrzenie papieża na wydarzenie narodzin Jezusa w Betlejem. Wreszcie na odwiedzinach Mędrców, i na epizodzie z dwunastoletnim Jezusem w świątyni.

Myślę że to bardzo obiecująca i bardzo ciekawa przygoda intelektualna i duchowa. Bo będziemy szli śladami wielkiego — nie tylko myśliciela — ale bohatera wiary naszych czasów. Tak, jak na kartach Biblii szukamy inspiracji do tego, by tę wiarę pogłębić, tak na kartach książki Benedykta XVI spotykamy człowieka, który żyje, którego możemy oglądać, choćby w przekazach telewizyjnych, którego możemy słuchać, i który w naszych czasach stał się dla nas prawdziwym, owocnym przewodnikiem w drodze do Boga, ukazując nam że Bóg, który stworzył świat, ma również prawo w tym świecie być obecny i działać. Nie tak, na ile człowiek pozwoli, ale tak, na ile On własną mocą tego chce. A ponieważ imieniem Boga jest miłość i miłosierdzie, wobec tego wejście Boga w świat oznacza misterium wcielenia Jego Syna w Jezusie Chrystusie. Wcielenie Syna Bożego jest niczym innym, jak szczytem, jak apogeum tajemnicy miłości Bożej. Ale do tego wątku powrócimy w styczniu.

Zapraszam państwa bardzo serdecznie na drugi poniedziałek stycznia, czyli 14 I 2013 r. A na progu Bożego Narodzenia, w ostatnich dniach Adwentu, i na progu Nowego Roku składam wszystkim państwu bardzo serdeczne życzenia. Niech Pan Bóg, który tak głęboko wszedł w dzieje świata, wejdzie również w nasze losy. Jan Paweł II wołał, żeby nie wzbraniać się dać, przyznać miejsce Bogu w historii ludzkości. To samo powtarza Benedykt XVI. A my dodajmy do tego również słowa, że nie wzbraniajmy się dać Panu Bogu, przyznać Panu Bogu miejsce w naszym życiu. I niech Betlejem, i wspomnienie Betlejem będzie dla wszystkich — dla osób duchownych, dla świeckich, dla pań i dla panów, dla dorosłych i starszych, i dla młodych — niech będzie czasem wielkiej radości.

Tutaj dodam tylko, że papież kładzie nacisk na to, przejdziemy do tego w styczniu, że gdy anioł ukazał się Maryi w Nazarecie, to nie zwrócił się do Niej po hebrajsku: shalom, tylko mamy w tekście greckim: haire czyli *Raduj się! Bądź pozdrowiona!* I niech ta radość będzie naszym udziałem w święta Bożego Narodzenia.

Dobrych, spokojnych Świąt, i wszystkiego dobrego na cały Nowy Rok! A potrzeba nam i życzeń, i wzajemnej życzliwości, bo w dzisiejszym świecie wobec tego wszystkiego, co się dzieje również u nas, i wczorajszego epizodu w Bazylice Jasnogórskiej, potrzebni są ludzie dojrzały, mądrzy, i trwający przy tym, co święte, i wierni temu, w czym się urodziliśmy i żyjemy.

Chwała Ojcu . . . I może na koniec tegorocznych naszych refleksji, mając na względzie również Jasną Górę i włączając się w ekspiację, i w taki żal po tym wszystkim, co się wydarzyło, odmówmy modlitwę maryjną „Anioł Pański” i poprośmy Pana Boga, żeby wstawiennictwo Matki Bożej Jasnogórskiej zawsze nam towarzyszyło.

Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi. . . Zdrowaś Mario . . .

Oto ja, służebnica Pańska. . . Zdrowaś Mario . . .

A Słowo stało się ciałem. . . Zdrowaś Mario . . .

Módl się za nami, święta Boża Rodzicielko. . .

Módlmy się: Łaskę Twoją prosimy Cię, Panie, . . .

Za naszych zmarłych, zwłaszcza za uczestników naszych konferencji, bo i tych nie brakuje po drugiej stronie życia:

Wieczny odpoczynek . . . Niech odpoczywają . . .

I zachęcam na koniec państwa bardzo serdecznie do zapoznania się z ofertą wydawnictwa Biały Kruk. Są tam przede wszystkim wydawnictwa albumowe, nadają się na bożonarodzeniowe, noworoczne upominki. Wśród nich książka „Wiara” z bardzo pięknymi zdjęciami pana Adama Bujaka, która ukazuje nam różne aspekty, elementy naszej polskiej, katolickiej tradycji. Również są inne książki.

Pochwalony Jezus Chrystus . . . Do zobaczenia w styczniu.